Nr. 110. Lwów. — Niedziela dnia 12 maja. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 6. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 3 po W. Pankr. Jutro: Serwacego męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 31, Zachód „ 7 „ 22 | Długość dnia g. 14 m. 51, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 maja.

Mówiliśmy na tem miejscu przedwczoraj o pogłoskach, jakoby między Rumunją a caratem powstało jakieś naprężenie. O istnieniu jego można było wnosić z rozdrażnionego tonu rosyjskiej prasy i z gróźb takich, jak naprzykład: „Niech w Bukareszcie pamiętają, że między nami a Bukaresztem nie leży żadna obca ziemia!" Z drugiej jednak strony dziwnem się wydawało, że russofil Catargiu ściągnął na siebie gniew rosyjski. Godząc te dwie sprzeczności, postawiliśmy hypotezę, że Rosja jest zanadto niecierpliwa, chciałaby jak żywo korzystać z dokonanego przy jej pomocy przewrotu gabinetowego, a tymczasem p. Catargiu, czując chwiejny grunt pod nogami, ociąga się z wykonaniem petersburskich poleceń — i oto stąd powstały kontrowersje między przyjaciółmi. Nie to jednak było. Stało się coś o wiele ważniejszego, zaszedł fakt, okazujący, że poczucie politycznej niezawisłości ożywia nawet russofilów i zmusza ich do ściągania na siebie zasadniczego niezadowolenia carata.

Rzecz tak się miała. Jak wiadomo, ministerjum Carpa-Rosetti'ego wydaliło z Rumunji kilkudziesięciu rosyjskich handlarzy obrazów, a innych posadziło do kozy, bo zebrano przeciwko nim bardzo poważne zarzuty, że byli agitatorami rozruchów i antidynastycznych spisków. Żeby przerwać śledztwo, które mogło bardzo skompromitować Rosję, p. Hitrowo pocisnął wszystkie sprężyny i obalił gabinet Carpa, a doprowadził do steru Catargiu'e, który też natychmiast w parlamencie oświadczył, że sprawę z handlarzami obrazów reasumuje. Minęło jednak parę tygodni, a w sprawie tej nic nie zrobiono. Wprawdzie doniesiono, że gabinet cofnął rozporządzenie przeciw handlarzom, ale *Agence Roumaine* wnet wytłumaczyła, że to się odnosi do tych jeno handlarzy, którzy naprawdę są tylko handlarzami i niczem więcej. Tak sprawa stała do 30 kwietnia. Tego dnia pan Hitrowo wręczył rumuńskiemu ministrowi spraw zagranicznych, p. Laborary'emu notę bardzo energiczną, domagającą się uwolnienia aresztowanych handlarzy i cofnięcia wszystkich rozporządzeń bez żadnego zastrzeżenia. W parę dni potem, podobno 3-go maja, p. Laborary odpowiedział równie notą, w której tonem pełnej godności zwrócił uwagę na to, że Rumunja jest państwem niepodległem i takiem chce być we wszystkich czynach, a zatem nie przyjmuje od nikogo wskazówek, jak ma postąpić z ludźmi, którzy na rumuńskiej ziemi weszli w kolizję z krajowemi ustawami. Taka odpowiedź drogo kosztowała ministrów russofilskiego gabinetu, więc na tem większe zasługuje uznanie. W niej mamy rękojmię, że tam, gdzie będzie szło o niepodległość kraju i prawo do rządzenia się we własnym domu, tam nawet gabinet Catargiu'ego oprze się caratowi. Ze stanowiska europejskiego można tego wymagać.

Jednocześnie otrzymujemy z Sofji ważną wiadomość. Zapowiadana od pewnego czasu zmiana stała się faktem. Russofile bułgarscy, tworzący stronnictwo Cankowa, wyrzekli się swego szefa i uznali prawowitość władzy ks. Ferdynanda. Dziś zatem nie ma już żadnej frakcji bułgarskiej, któraby oponowała przeciw faktycznemu stanowi rzeczy i w aspiracjach swych opierała się o zagraniczne czynniki. Doprowadziła do tego logika wypadków, konsekwentny rozwój rzeczy i coraz bardziej rozkrzewiające się poczucie niepodległości w młodych bałkańskich narodach. Los Polski pouczyć je zdołał, czem właściwie jest „słowiańskość" caratu i ostrzegł przed opiekuńczemi ramionami, które się wnet przekształcają w wężowe sploty.

Szwajcarska Rada Związkowa postanowiła przeprowadzić nowe śledztwo w sprawie Wohlgemutha, a to dla tego, żeby wykazać bezpodstawność zarzutów berlińskiego rządu, jakoby urzędnicy aargauskiego kantonu działali w porozumieniu z socjalistami i wspólnie z nimi podstępnie zwalili niemieckiego komisarza na szwajcarską ziemię. Rozciągnięto tedy śledztwo nad administracyjnym zwierzchnikiem (Bezirksammanem) w Rheinfeldenie panem Brunnerem, który całą aferę wywołał. W skutek tego poczęły na jaw wychodzić nieznane dotąd szczegóły pierwszego śledztwa. Oprócz wspomnianych przez nas wczoraj dwóch listów Wohlgemutha są jeszcze cztery, podpisane wprawdzie tylko literą *X*, ale widocznie pisane przez Wohlgemutha, do czego on zresztą się przyznał. Nadto, w chwili aresztowania, zabrano mu notatkę, zawierającą jak powiadają *Neue Züricher Ztg.* bardzo ciekawe szczegóły o szpiegowskiej służbie Niemiec i o praktycznej tej służby". Są tam adresy socjalistów, którzy się zajmowali szpiclostwem i notatki o instrukcjach, które Wohlgemuth miał dać wszystkim swym zausznikom.

Dalej okazuje się, że wypędzonych z Niemiec socjalistów Wohlgemuth wzywał czasami do Milhuzy, przyczem dokładnie opisywał jak mają się przebierać i fizjognomje zmieniać przez przyklejanie bród, peruk, nosów i t. d., a to wszystko po to, żeby ich niemiecka policja nie poznała, bo ona owszem będzie się nimi opiekowała, lecz dla tego, by ludność nie odgadła w nich socjalistach szpiclów. Podobnych szczegółów podają szwajcarskie dzienniki mnóstwo jako introdukcję do tej niezładnej symfonji, którą stworzono tak nagle, wymuszone niejako na Szwajcarach atakami *Norddeutscherki.*

Parlament niemiecki, zwołany 7-go maja dla załatwienia rządowego projektu o emeryturach robotniczych i o ubezpieczeniach na wypadek kalectwa, stał się odrazu widownią gorących zapasów. Liberałowie są naturalnie przeciwnikami projektu, bo on do pewnego stopnia uwalnia robotnika od niewolniczej zależności od fabrykantów. Część junkrów również występuje przeciw projektowi, który na państwo nakłada dość wielkie finansowe ciężary. Większość stronnictwa katolickiego oponuje przeciw przewadze, jaką wedle projektu miałby rząd centralny na robotnicze sprawy i stowarzyszenia.

Słowem, jedni całkiem nie chcą polepszenia losu robotników, inni pragnęliby usunąć z projektu wszystko, co nosi na sobie piętno państwowego socjalizmu, a są i tacy (postępowcy i socjaliści), którzy projekt uważają za niedostateczny, za czyniący za mało dla robotników. Pomimo tej różnicy jest jednak nadzieja, że choć małą większością głosów, ale przejdzie projekt, a rząd zapowiada poufnie, że w razie odrzucenia, rozwiąże parlament bez ceremonji, jak rozwiązał sejm pruski. Charakterystyczną jest rzeczą, że olbrzymia zmowa, która ogarnęła całą Westfalję i zgromadziła pod sztandarem rozruchu przeszło 100,000 wyrobników, wybuchła w chwili rozpoczęcia rozpraw nad kwestją zaopatrzenia robotników z rządowego projektu.

Na wielu punktach w Westfalji już się krew polała i w ogóle robotnicza kwestja stanęła na tym punkcie, że bagnetami załatwić jej nie można, — trzeba koniecznie przyjąć program katolickiego obozu.

Korespondencje.

Wiedeń 9 kwietnia.

(?) Starania Koła polskiego w sprawie pomnożenia sił pracujących w sądownictwie, popierane przez obu prezydentów sądów apelacyjnych, osiągnęły tym razem pomyślny skutek. Słusznie też wyrazili posłowie polscy rządowi za to w imieniu Polaków publiczne podziękowanie. Wzmocnienie pracy w sądach przez nowych 128 sędziów, to istotnie znaczne polepszenie, lubo ono samo jedno jeszcze nie wystarcza.

Sprawa ta dała znowu sposobność do objawu namiętnej nienawiści ku nam ze strony centralizmu i liberalizmu. *Neue Freie Presse* przyznaje wprawdzie, że musi, że polepszenie sądownictwa w Galicji nie jest sprawą prowincjonalną, lecz sprawą ogólnego państwowego znaczenia, ale mimo to dodaje, że Polacy państwo wyzyskują, a zarazem rzuca się na autonomję i na całą kulturę polską. Niedostatki sądownictwa przypisuje ona polskim szkołom, które sędziów nie kształcą odpowiednio do tego stopnia, żeby mogli studjować niemiecką fachową literaturę, a polska literatura prawnicza nie zdolna podnieść umysłowego poziomu sędziów.

Są to zawistne napaści i kłamstwa, które należy zawsze notować, żeby nikt nie zapominał o tem, jakich to wrogów nieprzejednanych posiadamy. P. Bobrzyński wykazał w swojej mowie, że sędziowie są u nas pracą biurową tak przeciążeni, że im ani czasu, ani swobody umysłu nie staje na dalsze i ciągłe kształcenie się; co zaś do literatury, to liberał niemiecki, który pisał w *Neue Freie Presse* swoje elukubracje, zapewne nawet o tem nie słyszał, że u nas literatura prawnicza już w XIV wieku miała znakomitych pisarzy. Bardzo to niedobrze, że w całej prasie wiedeńskiej niema ani jednego dziennika, w którymby można fałsze i potwarze na nas miotane odeprzeć.

Szczególniej z wielkim żalem trzeba stwierdzić, że i znane półurzędowe dzienniki są stale dla nas nieżyczliwe, a podobno tak samo nieżyczliwe dla rządu, pomimo, że uchodzą za rządowe i inspirowane.

Minister sprawiedliwości wystąpił wczoraj po raz pierwszy z wielką mową, która potwierdziła nadzieje, jakie wzbudziło jego wstępne odezwanie się w Izbie i następne przy przyjęciu urzędników. Dwie rzeczy przedewszystkiem podnieść należy. Minister hr. Schoenborn nie wdaje się w Izbie w uczone teoretyczne wywody i nie zważa na zarzuty opozycji, że jest dyletantem. Staje on na stanowisku praktycznego polityka, na stanowisku rządu, który oblicza się z tem co godziwe, z co ustawą zgodnei możliwe. Z tego stanowiska bronił on zasady mianowania urzędników posiadających dwa krajowe języki, występując zarazem w obronie praw ludności słoweńskiej. Odpowiada to naturze państwa, krajów, potrzebom ludności, zgodne jest z § 19 ustaw zasadniczych. Jak dzisiaj mówią o języku i ludności słoweńskiej, tak dawniej mówiono o czeskiej. Czyliż rząd ma ignorować potrzeby tysięcy Słoweńców, dla tego, że mają w swojej mowie niektóre słowa niemieckie, lub włoskie? Bardzo doniosłemi i rozstrzygającemi są następujące oświadczenia ministra: „Dla rządu, dla urzędnika, dla ministra jest to w ogóle pytaniem mniejszej wagi, jaką jest kulturalna i literacka wartość któregoś języka. Jest to może pytanie bardzo interesujące dla uczonych lingwistów, — ale gdy idzie o obsadę miejsc, to należy uwzględniać potrzebę i prawo". Niemniej energicznie odparł minister napaści opozycji na sędziów z tego tytułu, że nie są Niemcami, *ergo* na zaufanie nie zasługują. Oddając sprawiedliwość pracom przygotowanym za ministra Pražaka, które umożliwiły prędkie wniesienie kodeksu karnego, oznajmił, że i prace w celu przygotowania reformy procedury cywilnej także już bardzo postąpiły.

O duchu panującym w ministerstwie objaśnia nas rozporządzenie wydane do prokuratorów w sprawie konfiskat. Jest to rozporządzenie prawdziwie liberalne, jakkolwiek gabinet nazywa się reakcyjnym.

Co do uzdolnienia i przekonań ministra, to najlepszą odpowiedzią jaką mógł dać opozycji było to, że wykazał jej, iż zasady i kierunki które zalecał w swej broszurze przed 12 laty wydanej, znalazły właśnie zastosowanie w nowym kodeksie procedury karnej. Minister potępił szwindel z t. z. *ratengeschaefte*, a na polskie desideria odpowiedział faktem: „Rząd akcję w kierunku ulepszenia sądownictwa rozpoczął tam, gdzie to jako najwięcej pożądane było wskazanem, w Galicji". Całe to wystąpienie i każdy jego szczegół rzuca światło bardzo dodatnie tak na cały system rządowy, jak i na osobę ministra, w którego wyborze hr. Taaffe znowu bardzo szczęśliwą miał rękę.

Sesja bieżąca zostanie za kilka dni odroczoną do jesieni. Mnóstwo spraw nie doczeka się już teraz załatwienia, ustawy szkolne nie przyjdą nawet do pierwszego czytania; tylko ustawa o pupilarnej zdolności obligów propinacyjnych, musi być załatwioną, gdyż powodzenie operacji finansowej bardzo od tego zależy.

Wielkie jest zaciekawienie, czy pierwsze czytanie noweli szkolnej w Izbie panów wywoła wstępną walkę. Izba panów musi bowiem wybrać komisję szkolną *ad hoc*. Są jednak zdania, że i w Izbie panów nowella szkolna teraz jeszcze do pierwszego czytania nie przyjdzie. Dzisiaj sprawa ta jeszcze nie rozstrzygnięta.

W sferach poważnych obiega tu uporczywie wieść, że margrabia Wielopolski ma zostać ministrem, że car oddawna żywił ten zamiar i że skutkiem śmierci hr. Tołstoja wykonanie zamiaru zostanie przyśpieszone. Bądź co bądź, byłby to wypadek pożądany, gdyż wiadomo, że w Rosji więcej jeszcze niż gdzieindziej znaczą osoby, a nie prawa i przepisy — a przecież margrabia wchodząc do rządu przyniósłby niezawodnie dobrą wolę z sobą.

Doniesienia *Corresp. de l'Est* o zamiarze koronacji cara na króla polskiego są prostą kombinacją bez najmniejszej faktycznej podstawy.

Rada państwa.

Wiedeń 9 maja.

343 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10-tej przedpołudniem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Pražak, Falkenhayn, Schönborn i Zaleski.

Na stół Izby weszło przedłożenie rządowe z projektem do ustawy o uznaniu galicyjskich obligów indemnizacyjnych za papiery wartościowe pupilarnego bezpieczeństwa.

Pos. ks. Wurm, jako przewodniczący komisji dla podatku giełdowego, zapytuje prezydenta Izby, kiedy postawi on na porządek dzienny projekt komisji o zaprowadzeniu tego podatku, gdyż właśnie minął rok od czasu, kiedy komisja ten projekt złożyła w biurze prezydjalnem.

Przewod. dr. Smolka wyjaśnia, iż z powodu rozwlekłości rozprawy budżetowej brakuje czasu do załatwienia wielu ważnych spraw, że jednak, jeżeli czas na to pozwoli, postawi niebawem sprawę podatku giełdowego na porządek dzienny.

Następnie przystąpiono do dalszej rozprawy budżetowej nad tytułem „Najwyższy Trybunał sądowy."

Pos. dr. Vaschaty zaznacza, że mimo równouprawnienia językowego przyznanego konstytucją w zasadzie, w praktyce język czeski jest upośledzonym na korzyść niemieckiego, bo nawet Najwyższy trybunał, chociaż ma kilku funkcjonarjuszów, którzy biegle władają językiem czeskim w mowie i piśmie, nie dopuszcza rozpraw w tym języku i niepozwala, aby obrońcy po czesku przemawiali. Dzieje się to dlatego, bo na czele tego Trybunału stoi mąż, który publicznie w Izbie panów śmiał odmawiać Czechom ich praw konstytucyjnych i jest zagorzałym zwolennikiem centralizmu niemieckiego. Na zakończenie swojej mowy omawiał pos. Vaschaty stosunki sądownicze na Szląsku, gdzie prezydent sądu zakazuje swoim podwładnym rozmawiania ze stronami po polsku lub czesku. Takie niedostatki muszą być usunięte, jeżeli Austrja, która wzięła sobie za dewizę: „równe prawa dla wszystkich narodów" nie ma utracić swojej „raison d'être!" (Oklaski z ław Młodoczechów).

Następny mówca z ław czeskich dr. Zucker stanął w obronie Najwyższego trybunału przeciw zarzutom pos. Vaschatego i oświadczył wbrew twierdzeniom tego posła, że orzeczenia tego trybunału używają najlepszej sławy w Austrji i po za jej granicami, a nikt z zawodowych prawników nie odważyłby się przyklasnąć zarzutom pos. Vaschatego, jakoby orzeczenia Trybunału sprzeciwiać się miały nietylko obowiązującym ustawom, ale również zdrowemu rozsądkowi.

Mówca stawia wniosek, aby przy głównych rozprawach przed najwyższym Trybunałem wolno było, jeśli tego żąda strona wnosząca zażalenie nieważności, używać tego języka, w którym była prowadzona rozprawa w pierwszej instancji sądowej.

Mówca uzasadnia ten wniosek względami praktycznemi, zbija zarzuty, jakoby inne języki używane w Austrji za mało były literacko wykształcone a przeto nie nadawały się do urzędowania sądowniczego, a zwracając się w końcu do lewicy oświadcza, że jeśli ona pragnie, aby Czesi nie zwracali się z swojemi słuszemi żądaniami do ław konserwatystów niemieckich, trzeba, aby lewica przyszła wreszcie do przekonania, że bez uwzględnienia tych żądań Czechów nie podobna przyjść z niemi do jakiegokolwiek porozumienia. (Oklaski z całej prawicy i gratulacje).

Wniosek dr. Zuckra podpisało prócz posłów czeskich bardzo wielu posłów z wszystkich klubów prawicy, a przeciw niemu wystąpił przewódzca liberalnej i centralistycznej lewicy dr. Plener. W tym wniosku widzi mówca pierwszy krok, zrobiony do rozbicia jednotliwości austrjackiego sądownictwa, zjednoczonego u szczytu w najwyższym Trybunale, który w dalszem następstwie rozpadłby się na kilkanaście senatów, urzędujących w kilkunastu językach, a senaty te usunęłyby się faktycznie z pod kontroli prezydenta Trybunału, bo przecież niesposób przypuszczać, aby najwyższy kierownik Trybunału mógł być polyglottą, władającym kilkunastu językami austrjackich ludów. Zresztą wniosek pos. Zuckra jest zupełnie zbędnym, bo w rozprawach przed najwyższym Trybunałem nie biorą udziału strony, ale ich prawni zastępcy, a przecież dotąd nie spadła tak nizko nauka języka niemieckiego, aby adwokat, którejkolwiek narodowości nie niemieckiej, nie potrafił przemawiać przed sądem po niemiecku.

Mówca pojmuje konstytucyjne równouprawnienie obywateli państwa w ten sposób, iż są oni równouprawnieni w obec prawa, lecz nie sądzi, aby dało się z tego wywnioskować równouprawnienie ich języków w urzędowaniu sądowem. Słabsze narodowości nie powinny przeto wstydzić się, że mowy ich muszą ustępować starszeństwa językowi więcej wykształconemu i muszą się zadowolnić podrzędniejszą rolą. (Oklaski z lewicy).

Sprawozdawca dr. Lienbacher odpierał najpierw zarzuty pos. Vaschatego, czynione najwyższemu Trybunałowi, nazwał je bezzasadnemi i samego mówcę kompromitującemi, a przechodząc do wniosku pos. Zuckra, z którym w zasadzie sprawozdawca się zgodził, zaznaczył, że wielokrotnie strony, występujące przed najwyższym Trybunałem, żądają od swoich prawnych zastępców, aby przemawiali w języku, którym często mniej biegle władają niż językiem niemieckim. Ze względów praktycznych sprzeciwia się sprawozdawca wnioskowi p. Zuckra, bo wprowadzenie wniosku tego w wykonanie pociągnęłoby za sobą ogromne pomnożenie personalu najwyższego Trybunału, aż do systemizowania etatu 150 radzców dworu (Oklaski z lewicy).

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł drugi, a przy trzecim tytule „Trybunały sądowe w krajach koronnych" zabrał głos p. minister sprawiedliwości hr. Schönborn.

U wstępu polemizował mówca z onegdajszą mową pos. Mengra, walcząc przeciw użytemu przez tego mówcę porównaniu, jakoby wymiar sprawiedliwości w Austrji podobnym był do dowolności w sądownictwie, praktykowanej w czasie upadku cesarstwa rzymskiego, zaś następnie stawał p. minister w obronie jurydycznej wartości orzeczeń najwyższego Trybunału.

W końcu czyniąc zadość życzeniu posła Fussa odczytał p. minister okólnik, w którym poleca prokuratorom, aby bez krytycznego zbadania nie zastosowywali do prasy znanych paragrafów o „nienawiści i pogardzie" (Haas- und Verachtungsparagraphe) 65, 300 i 302. Dotychczas prokuratorowie przekraczali granice dopuszczalnej swobody zdania. Sumienna interpretacja kodeksu i art 23 ustawy zasadniczej powinnaby prokuratorów przekonać, co jest nienawiścią i pogardą, a co nią nie jest.

W okólniku tym zwrócono uwagę prokuratorów, że nie obawiając się ujemnych skutków, powinni oni częściej wytaczać procesa subjektywne przeciw odpowiedzialnym redaktorom dzienników, a zaniechać zarządzenia konfiskat.

Po tem przemówieniu p. ministra, które

74

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myriela

(Ciąg dalszy).

— Nic nie myślę... nie mam zwyczaju myśleć o takich drobiazgach i nie po to przyszedłem tutaj. Jako człowiek starszy, jako mąż pańskiej siostry, jako poniekąd opiekun całej rodziny, chciałem zwrócić twoję uwagę, panie Józef, że trzeba... że czas już zmienić jakoś tryb życia... wziąć się panie dobrodzieju do czegoś.. do jakiejś pracy, zatrudnienia... wyrobić sobie stanowisko, pozycję... ustatkować się. Tymczasem słyszę oto, że żyjesz nad stan, hulasz po handelkach do białego dnia... masz różne znajomości, tracisz pieniądze, które nie wiadomo zkąd bierzesz, że...

Radzca umilkł.

— Dla czegóż nie odpowiadasz mi pan? — spytał po chwili.

— Czekam aż radzca skończy swoję przemowę i przyjdzie do jakiejś konkluzji.

— Albożż jeszcze mało tego com powiedział?

— Niewiele co prawda, a przedewszystkiem nie widzę zakończenia.

— Jakiegoż zakończenia chcesz? Źle robisz, powiadam ci panie Józefie, że źle robisz i chcę wpłynąć na ciebie, żebyś się poprawił.

— I więcej nic?

— A to dobre?! Jużci że nic więcej. Popraw się, zmień tryb życia, pracuj — oto wszystko, o co cię proszę.

— Myślałem, że radzca bierze tę rzecz bardziej serjo — i głębiej i szedłem tu z pewną otuchą i nadzieją nawet...

— Nie rozumiem.

— Sądziłem, że jako człowiek starszy, jako mąż mojej siostry i wreszcie jako do pewnego stopnia głowa rodziny i poniekąd opiekun nas wszystkich, kochany pan radzca powie tak: kochany Józiu, szalejesz, bawisz się, hulasz, a to jest źle.

— Spodziewam się że źle!

— Wiem o tem, ale chodzi o konkluzję. Otóż sądziłem, że radzca powie: Jako głowa rodziny nie chcę cię, moje drogie dziecko widzieć, w sytuacji niewyraźnej.

— Ma się rozumieć, że nie chcę.

— Proszę o chwilkę cierpliwości. Wypowiada mi pan radzca obszerną naukę moralną, której ja słucham z całą pokorą — i kończy ją temi słowy: „przeto dbając o młode latorosle domu Gerlichów, kupuję ci folwark, nie wielki, włók pięćdziesiąt w dobrej glebie — jedź, pracuj, gospodaruj, a jeżeli będziesz się źle prowadził, w takim razie nie chcę cię znać.

Radzca zaczerwienił się po same uszy.

— Co! — zawołał — ja! panu folwark mam kupować? ależ to czyste kpiny! Jeszcze Bogu dzięki nie zwarjowałem dotychczas. Tego jeszcze brakowało!

Józio śmiał się jak opętany, ukazując dwa szeregi zdrowych białych zębów.

— No jakże, — mówił, — będzie z tym folwarkiem? Przyjąłbym go za pokutę, osiadłbym w nim, rozpamiętywał moje błędy i sprzedawał żydom lasy, łąki, nieużytki aż do ostatniego ziarnka piasku. Niech się kochany pan radzca namyśli — interes kokosowy! Słowo daję.

— A ja, panu mam honor powiedzieć, — krzyczał zaperzony radzca, — żebym sobie prędzej dał głowę uciąć, aniżeli kupiłbym panu choćby łokieć gruntu!

— W takim razie pocóż mi pan daje nauki moralne... i czemu się pan żołądkuje?

— Żołądkuje! cóż za łobuzowskie wyrażenie!... pan mnie chcesz do grobu doprowadzić.

— Ale fe! radzco dobrodzieju... pozwól się tylko prowadzić — a znajdziesz się na kolacyjce, jakiej od lat dwudziestu pięciu nie pamiętasz. Kto myśli o grobie, mając młodą żoneczkę, kochającego szwagra...

— Kwituję z pańskiego kochania!

— Nie należy gardzić szczerem uczuciem.

Radzca panować już nie mógł nad sobą.

— Niech djabli porwą pańskie uczucia! Daj mi święty pokój... znać cię nie chcę!

— Panie radzco, dobrodzieju, szwagierku, dla czego nie mamy żyć w dobrej komitywie?

— Bo nie sposób!

— Owszem, bądźmy, tylko na określonych warunkach. Radzca niedawno się ożeniłeś, możesz mieć synów, zachowaj więc dla nich nauki moralne, a mnie pozwól żyć jak mi wypadnie, albo też daj mi sposób do życia i żądaj, żebym się do twoich wymagań stosował.

— Jesteś pan, że łagodnie powiem, niepoprawny.

— Po co ten dramat, drogi radzco! pana irytuje, a mnie nie wzrusza, zostańmy jak byliśmy, szwagrami, dobrymi znajomymi i nie trujmy sobie życia nawzajem.

— Dobrze, dobrze, bardzo dobrze! — mruczał zasapany radzca, pożegnał się bardzo obojętnie z Józiem i poszedł do domu.

Przez całą drogę uspokoić się nie mógł.

— A to bezczelna bestja! — mówił sam do siebie półgłosem. — On, panie dobrodzieju, chce żebym ja mu dobra ziemskie kupował! Świat się kończy! słowo honoru daję świat się kończy!...

Rozdział ósmy, w którym opisane są wydarzenia, o jakich zakochany kontrolor nie miał najmniejszego pojęcia.

Kto się pilnie przyglądał miastu, zwłaszcza dużemu, ten wie że o każdej godzinie dnia, ta ruchoma fala ludzi, która bezmyślnie napozór przelewa się po ulicach, ma o każdej godzinie prawie inną fizjognomję. Szczególniej da się to zauważyć rano, w godzinach, w których całe rzesze różnego wieku i różnej płci pracowników spieszą, bądź to do nauki, bądź to do zatrudnień obowiązkowych w biurach, w kantorach, w fabrykach. Ludzie zupełnie sobie nieznani spotykają się na ulicach, o pewnych godzinach, w pewnych punktach i wytwarza się między nimi znajomość „z widzenia;" znajomość, która właściwie nie może się nazwać znajomością i żadnych obowiązków, nawet obowiązku ukłonu nie wkłada — a jednak znajomością jest.

Ktoś naprzykład chodzący o jednej godzinie do pracy, spotyka codziennie na swej drodze jednych i tych samych ludzi, wśród których wyróżnia szczególniej, dajmy na to: grubego pana z teką pod pachą, jakiegoś oryginalnie zaniedbanego nauczyciela łaciny i piękną pensjonarkę, zawsze spóźnioną, biegnącą szybko, z wyrazem wielkiego przerażenia i zakłopotania na twarzyczce, zarumienionej z pośpiechu. Niby to nie są znajomi, a przecież znajomi i dość jest którego dnia nie spotkać o właściwej godzinie tych osób — a już przychodzą myśli i przypuszczenia, czy gruby pan nie zasłabł? czy zaniedbany nauczyciel nie został przeniesiony na prowincję, aby tam krzewił umiejętność łaciny i greczyzny, czy wreszcie piękna pensjonareczka nie dała za wygranę nauce i nie szyje sobie wyprawy ślubnej, bez pośpiechu, bez obawy że się spóźni i narazi na gniew „madame," która w takich wypadkach bywa nieubłagana zazwyczaj.

I Ewunia, która zawsze o jednej godzinie chodziła na pensję, miała mnóstwo takich znajomych z ulicy. Nie rozmawiała z nimi nigdy, nie wiedziała jak się który nazywał, czem się trudnił — przecież znajomi to byli i twarze ich spotykała zawsze z przyjemnością.

Nie jeden, ale kilku grubych panów, toczyło się zawsze o tej samej godzinie w jednym i tym samym kierunku; nauczyciele z plikami kajetów pod pachą śpieszyli do szkół, biegło massę uczniów w mundurkach — i mnóstwo pensjonarek z książkami i koszyczkami, w których znajdowały się ręczne robótki i bułeczka na drugie śniadanie.

Wszystkie te twarze Ewunia znała doskonale i poznawała je później na spacerach po południu, w ogrodzie miejskim, w alejach — ale najlepiej lubiła spotykać je rano. Zwłaszcza jeden z grubych panów był tak akuratny i punktualny, że gdy się ukazywał obok pewnej narożnej kamienicy, można było przysiądz, że jest w pół do dziewiątej na ratuszowym zegarze. I ten drugi jegomość, chudy, zaniedbany, z nieuczesaną brodą i w zaplamionym paltocie, również był punktualny jak zegar i nigdy się nie spóźniał.

(C. d. n.)

cała Izba przyjęła rzęsistemi oklaskami, przerwano rozprawę budżetową i zamknięto posiedzenie.

Następne w piątek d. 10 b. m.

Motywa

do poszczególnych paragrafów projektu nowej ustawy karnej.

Deputowanym w Radzie państwa rozdano umotywowanie projektu rządowego nowej ustawy karnej.

Z motywów tych podnosimy szczególniej dwa, dotyczące paragrafu o zbrodni naruszenia religji i przekazania sądom zwykłym spraw o obrazę czci za pomocą prasy popełnioną.

W motywach do paragrafu o zbrodni naruszenia religji toczy się cała argumentacja rządu około zamiany wyrazów „Lästerung" i „Gotteslästerung".

Jak wiadomo, rząd nosi się z projektem do nowej ustawy karnej już lat kilkanaście i projekt taki raz już w roku 1874 przedkładał. Komisja Rady państwa badając ten wniosek wówczas, uznała, iż wyraz „Gotteslästerung" (bluźnierstwo), nie może być identyfikowanym z wyrazem „Lästerung" (zelżenie).

Rząd jest innego zdania w tej mierze i w tym duchu motywuje § 174 o naruszeniu religji. Paragraf 174 projektu nowej ustawy karnej brzmi:

„Kto publicznie Boga bluźni (Gott lästert), w mowie, w piśmie lub obrazie, lub pogardę dla religji okazuje, karany będzie więzieniem lub ciężkiem więzieniem aż do trzech lat."

Komisja Rady państwa dodała do wniosku rządowego z roku 1874 słowa: „przez obelżywe (szkalujące) wyrazy" (durch beschimpfende Aeusserungen).

Obecne przedłożenie rządowe usunęło ten dodatek.

Wedle sprawozdania komisji, przyjęto ten dodatek wychodząc z założenia, iż wyraz „bluźnierstwo" (Gotteslästerung) wzięty być musi w kościelnem znaczeniu (w znaczeniu literatury kościelnej), że zatem, jeżeli tak się rzecz ma, znaczna część literatury filozoficznej jest bluźnierstwem.

To założenie jednak, zdaniem rządu, jest błędne.

Nie można przypuścić, ażeby pojęcie „lżenia" (Lästerung) przy zastosowaniu ustawy karnej należało dedukować z innej umiejętności i dotychczasowa judykatura stoi w sprzeczności z takiem twierdzeniem, a i obecnie obowiązująca ustawa karna zawiera postanowienia „o bluźnierstwie" (Gotteslästerung), zgodne z nowym projektem. W § 122 bowiem powiada, iż zbrodni naruszenia religji dopuszcza się ten, kto Boga... lży (wer Gott... lästert).

Przy zastosowaniu tego postanowienia w praktyce sądowej, uznał najwyższy Trybunał, jako zelżenie, (Lästerung) każdy objaw lub każde okazywanie pogardy, a w orzeczeniu swem Nr. 1.117 orzekł: Pod słowem lżyć (lästern) w zwykłem znaczeniu rozumieć należy obwinianie kogoś o wielki brak doskonałości. (*Jemanden grosser Unvollkommenheit beschuldigen*).

Nigdzie nie można znaleźć śladu, ażeby pojęcia wyrazu bluźnierstwa (*Gotteslästerung*) szukać należało na drodze wskazanej przez komisję Rady państwa.

Jeżeli się zaś weźmie pod rozwagę, jakie znaczenie z wyrazem „lżenie" wedle wyż naprowadzonych orzeczeń jest połączone, przychodzi się do tego przekonania, że do karygodności w mowie będących czynów nic więcej oprócz lżenia (*Lästerung*) nie potrzeba.

Orzeczenia te z drugiej strony usuwają obawy wyrażone w sprawozdaniu komisji, jakoby postanowienia przedłożenia rządowego uniemożliwiały objawy wyniku badań filozoficznych.

Bluźnierstwo zakłóca porządek w państwie przez naruszenie religijnych uczuć jego mieszkańców, zatem ukaranie go odbywa się tylko w interesie ludności, a byłoby to powrotem do kryminalistycznych zapatrywań dawnych czasów, gdyby w ukaraniu bluźnierstwa widziano głównie odwet za obrazę Boga i gdyby pojęcie „szkalowania" (*Beschimpfung*), które do ludzi lecz nie do Boga zastosować się da, w istotę czynu wciągano.

W projekcie rządowym postawiono także na równi z bluźnierstwem wypadki, „jeżeli kto stara się zniweczyć wiarę w Boga i religji publicznie pogardę okazuje".

Wedle obowiązujących teraz ustaw popełnia zbrodnię ten, kto religji okazuje pogardę i stara się krzewić niewiarę.

Kodeks nasz uznał bowiem za rzecz potrzebną, zabezpieczyć instytucje państwowe i niektóre kościelne od napaści chociaż nie skierowanych przeciw istnieniu tych instytucyj i bezpośrednio istnieniu temu nie zagrażających; nie ma więc powodu odmawiać tej opieki religji w ogóle i nie zabezpieczać jej od napaści, przybierających formę pogardy.

Co się tyczy wiary w Boga, to przyjęto takie brzmienie paragrafu, wedle którego ustawa karna nie kładzie wcale przeszkód umiejętnym i spekulatywnym badaniom i ogłaszaniom ich wyniku.

Rząd motywuje w sposób następujący, dla czego przekazuje sprawy o obrazę czci drukiem popełnioną sądom zwykłym.

Przeciw będącym obecnie w mocy postanowieniom ustawy karnej co do obrazy czci drukiem popełnionej, podnoszą z wielu stron zarzuty, że w postanowieniach tych cześć poszczególnych obywateli państwa nie znajduje należnej jej dostatecznej opieki, szczególniej zaś słyszeć się dają skargi, że życie prywatne i rodzinne w nieznośny sposób wydane jest na łup napaściom w pismach drukiem ogłaszanych.

Zaradzić temu można tylko na drodze procedury karnej.

Doświadczenie pouczyło, że w wypadkach prywatnej obrazy czci, powołanie przysięgłych na sędziów spowodowało właśnie wyż wymienione skargi i niezadowolnienia, i te dwie okoliczności zdają się stać ze sobą w tak nierozerwalnym związku, iż nie można inaczej temu zaradzić, jak ograniczeniem postanowień ustaw zasadniczych o sądach przysięgłych tylko co do publicznych występków.

Obszerne publiczne omawianie sprawy w dziennikach, towarzyszące zwykle każdej rozprawie przed przysięgłymi, trudności jakie się przy takich rozprawach nastręczają temu, ażeby rozprawa toczyła się li tylko w granicach ustawą zakreślonych, zwłaszcza jeżeli sprawa tyczy się życia prywatnego lub rodzinnego, sprawiły, że obrażony drukiem, zwłaszcza jeżeli się sprawa tyczy jego życia prywatnego lub rodzinnego, z reguły woli zrzec się sądowego ścigania, aniżeli narażać się na niepewny los procesu, który zwykle w tak przykre położenie go stawia, że nawet następne zasądzenie oskarżonego nie może uważać jako dostateczne zadośćuczynienie za zadaną mu krzywdę.

Kwestję co do wykluczenia jawności rozprawy w sprawach o obrazą honoru rozstrzygnąć ma nowela do postępowania karnego, którą rząd przygotowuje.

Nowa chorągiew.

Kongresy katolickie, które się odbyły tej wiosny, a zwłaszcza trzy ostatnie i jednoczesne: w Portugalji, Hiszpanji i Austrji, są ciekawe nietylko ze względu na postawę, jaką przybrały względem świeckiej władzy Papieża. Poszły one znacznie dalej. W Madrycie i Wiedniu przed miotem obrad stały się najważniejsze kwestje społeczne i polityczne. Publicystyka, oświata publiczna, położenie robotników i stosunek pracy do kapitału, były kolejno rozważane i krytykowane. Zgromadzeni wystąpili z własnym dla każdej z tych dziedzin programem. Szkoła według nich powinna być wyznaniową, stosunki socjalne zmienione zgodnie z zasadami religji. Niektórzy mówcy w Wiedniu skarżyli się, że przy uniwersytecie tamtejszym zbyt wielu jest profesorów-niekatolików, a niektórzy w Portugalji domagali się podobno zamknięcia świątyń protestanckich. Nie wchodzimy zresztą w szczegóły, które mogą się odznaczać niekiedy przesadą. Po za tem ujawnił się fakt doniosły, że katolicy organizują się w stronnictwo polityczne, że przygotowują się do udziału w walce o reformę społeczną, która stoi na porządku dziennym historji świata, że zjawia się żywioł, który z religji czyni podstawę swoich przekonań w sprawach socjalno-państwowych, żywioł, który obejmuje szerokie obszary ziemi, a poczuwa się do solidarności.

Z tego stanowiska uważane, ostatnie kongresy bardziej nawet zasługują na uwagę Europy, niż jako narzędzie protestu przeciw panowaniu Włochów nad Rzymem. Dla ogółu katolickiego świata kwestja władzy świeckiej Papieża jest zasadniczą w moralnem znaczeniu. Wcześniej czy później będzie ona załatwiona zgodnie z życzeniami Watykanu. Gdy król przeniesie swą stolicę do innego miasta włoskiego, Papież przedewszystkiem zostanie w całem tego słowa znaczeniu Papieżem, a Włochy Włochami, i za obrębem półwyspu Apenińskiego zmiana ta nie odbije się jaskrawo na biegu spraw politycznych. Gdy jednak stronnictwa katolickie w wielu krajach obejmą kierunek polityki i ustawodawstwa, ważne wynikną ztąd skutki. Wywrze to wpływ na wszystkie zagadnienia cywilizacji i postępu

Polityczne stronnictwa wprawdzie nieraz już stawały pod sztandarami religijnemi. Pod pewnym względem przykład takiego skojarzenia polityki z religją stanowi silne stronnictwo katolickie w Niemczech, zwane „Centrum." Ono wszelako w szczególnych powstało warunkach i samo przez się miało zaledwie miejscowe znaczenie. Katolicyzm w Prusach uległ prześladowaniu rządu i wyznawcy jego zorganizowali się dla obrony. „Centrum" atoli stało się zawiązkiem, przykładem i wzorem dla innych krajów. Dziś zaś katolicy występują na widownię w zwartych szeregach nietylko tam, gdzie byli przedmiotem ucisku rządowego. W skutek tego fakt nabiera zupełnie innej doniosłości. Jest to już nie ruch obronny, ale działanie zaczepne. Chodzi już nie o przeciwdziałanie ograniczeniom przywilejów Kościoła, lecz o przewagę zasad religijnych w życiu, o odciśnięcie piętna chrześcijańskiego na instytucjach społecznych, o użycie religji za dźwignię reform socjalnych i politycznych. Nie jest to już prąd odosobniony, bo obejmuje wiele naraz krajów; nie jest przypadkowy, bo budzi się bez przypadkowych podniet politycznych. W ewolucji ogólnej dojrzał on, jako czynnik samoistny na gruncie zboczeń współczesnej cywilizacji. Rozkład uczuć religijnych zatrzymał się. To, co widzimy, jest zwrotem w dziejach ogólnych umysłowości.

Przedwcześnie byłoby dziś przesądzać znaczenie i przyszłość tego zjawiska. Ze stanowiska liberalnego zasługuje ono niezawodnie na nazwę objawu groźnego. To też stronnictwa liberalne różnych krajów z wielkiem zajęciem i z pewnym niepokojem przysłuchiwały się wywodom księcia Alojzego Liechtenstein'a, który położenie obecne Europy porównywał do ostatnich chwil rozkładającego się w starożytności Rzymu, a stan klas pracujących do upośledzenia starożytnych niewolników. Oskarżono kongresy, a w szczególności wiedeński, o socjalizm katolicki; na zebraniu zaś specjalnem w Wiedniu liberaliści potępili uchwały katolików i wystąpili w obronie zagrożonej jakoby swobody szkoły, pracy i myśli przeciw uroszczeniom klerykalizmu.

Można przewidywać, że rozpocznie się walka. Rys to charakterystyczny, że już książę Liechtenstein wyznaczył termin do wniesienia na porządek dzienny swego wniosku szkolnego i oświadczył, że stronnictwo jego odmówi gabinetowi poparcia, jeśli nie stanie się to najdalej do jesieni.

Tymczasem, nawet nie podzielając zbyt daleko sięgających pretensyj kongresów, wolno być zdania, że ruch ten społeczno-religijny może i musi mieć dobre następstwa. Śmieszne są wysuwane przez liberałów obawy, że Kościół wszechwładnie zapanuje nad życiem, aby wrócić świat do stanu średniowiecznego zacofania.

Trzeba pamiętać, że prąd, o którym mowa, zrodził się, ogólnie biorąc z nadużyć polityki, wyzutej z wszelkich zasad lub powodującej się zasadą fatalną wyższości siły nad wszystko inne w życiu. Gdy na widowni stosunków polityczno-narodowych i cywilizacyjnych coraz bardziej panoszyć się zaczęło prawo pięści, gdy myśl i nauka poszły w służbę najmocniejszych, gdy za prawdę i słuszność każą ludom uważać nie to, co jest prawdą i słusznością, lecz to, co przemoc stronnicza za takowe podaje, — nic dziwnego, że z drugiej strony rozlega się głos bezwzględny sumienia w imię religji. Może przypomni to fałszywym liberalistom ich błędy i może wytworzy w nich przeświadczenie, że oni to byli grabarzami doktryny tak pięknej w jej młodości, — oraz, że jeśli uważają tę doktrynę za zagrożoną i jeśli chcą ją ratować, winni się sami odrodzić moralnie.

Wtedy między liberałami a katolikami nie będzie przepaścistych różnic i nowa chorągiew znów będzie zwinięta, bo walki dla walki katolicy nie chcą, pragną oni postępu, lecz nie obracania cywilizacji w gruzy anarchji społecznej, zdziczenia moralnego — niwelacji wszystkiego na świecie pod pięścią fizycznej przemocy.

Mały Fejleton.

Niebieskie pończoszki.

O stronie materjalnej zawodu literackiego mało u nas się mówi. Tyle jednak wiadomo, że literaci, świecący łokciami lub umierający z głodu, do rzadkich już dziś należą wyjątków, że pióro w naszych czasach daje adeptom swoim coś więcej aniżeli, „ubóstwo i oklaski marne" jak ongi śpiewał Syrokomla, gdyż darzy ich, jeżeli nie bogactwem i dostatkami — co wybitniejszym tylko zdarza się talentom — to w każdym razie spokojnym, a nieskąpym kęsem chleba. Nie tajnem także jest i to, że ze stanowiska intratności rozważana praca piśmiennicza jednakowe tak dla mężczyzn, jako i dla kobiet przedstawia szanse, a nawet, że czasem panie — dlatego, że panie — większe jeszcze w tym kierunku mają powodzenie. Tak ukształtowały się stosunki u nas. A że jesteśmy społeczeństwem niezbyt zasobnem i w dobra doczesne obfitującem, nie bez racji przypuszczaliśmy, że i gdzieindziej, chyba niegorzej się dzieje powołanej i niepowołanej dziatwie Apolina. Tymczasem przekonaliśmy się, że tak nie jest, i że jest kraj, mieniący się cywilizowanym, w którym dochód z literatury nie różni się prawie od zarobku najlichszego z wyrobników. Krajem zaś tym jest nie żadna posiadłość zamorska, o ludności napływowej, dopiero organizującej się, lecz sąsiadujące z nami o miedzę Niemcy, których synowie z dumą przybierają nazwę narodu poetów i myślicieli. Wiadomość o tem przynosi nam jeden z ostatnich zeszytów weimarskiego miesięcznika, poświęconego specjalnie sprawie kobiecej („*Frauenberuf*") w którym znajduje się artykuł o położeniu kobiet literatek.

Autor skarży się, że w ojczyźnie jego kobiety piszące są istotami, wszelkich praw pozbawionemi, tak w obec nakładzców i krytyki, jako i w obec czytającej publiczności. Oddane są formalnie na łaskę i niełaskę księgarzy, którzy arbitralnie dyktują im wysokość honorarjum, liczbę egzemplarzy i cenę. Może to wskutek tego, że zadużo tam jest kobiet, szukających utrzymania na polu literackiem, może też dlatego; że większość autorek-Niemek, jednę tylko, jedyną działalności duchowej uprawia dziedzinę, dziedzinę romansu i noweli — dość, że doszło do tego, iż nakładzcy, a nawet redakcje pism nowele nabywać mogą już za cenę 1—3 marek, a romanse począwszy od 10-ciu marek!

„W obec cen takich — robi uwagę autor, z którego szczegóły te czerpiemy — trudno orzec, zaiste, czy gorzej opłacaną jest praca literatki, czy szwaczki, zarabiającej 50 fenigów dziennie."

Nędzny ten owoc wysiłków myśli i uczucia zgorycza jeszcze i zatruwa literatce niemieckiej, pogardliwie *Blaustrumpf* zwanej, krytyka fachowa, której berło wyłącznie dzierżą mężczyźni. „Pomimo najtroskliwszych poszukiwań — powiada ten sam autor — nie znalazłem ani jednego ustępu w czasopismach czy książkach, któryby brał stronę kobiet prześladowanych. To też jedynem prawem, jakie w stosunku do krytyków płci silniejszej niepodzielnie przysługuje autorce niemieckiej, jest to, że wolno jej dać się obrażać bezkarnie przez pierwszego lepszego, który nadto za bohaterstwo swoje wynagradzanym jest oklaskami zadowolnienia nieokrzesanego tłumu."

Co się nakoniec tyczy czytającej publiczności, i ta nieszczególnie również popiera utwory pióra kobiecego. „Jeśli nakładzca nie zadmie w surmę reklamy lub jeśli kierowana przez mężczyzn prasa obuchem krytyki zabije utwór ducha kobiecego, albo, co jest wygodniejszem, na śmierć przemilczy (*todtschweigt*), książka, wyszła z rąk niewieścich, nie znajdzie pokupu, choćby najwięcej miała zalet, a nakładzca jej tylko w ten sposób pozbędzie się zapasu, gdy go za bezcen sprzeda czytelniom lub zamieni... na makulaturę."

Fakty powyższe — za których wiarogodność poręcza nam nazwisko znanego literata niemieckiego, Adolfa Gubitza, podpisanego pod artykułem wzmiankowanym — przytoczyliśmy głównie ze względu na rażący kontrast, jaki stanowią z odnośnym stanem rzeczy u nas. Nie mówiąc już o talentach niewieścich pierwszej miary, które zasłużonem cieszą się uznaniem, dość przypomnieć tu, że kobiety, piszące u nas, byle wytrwałe i uczciwą odznaczające się tendencją, wcale znośny byt materjalny zapewnić sobie mogą. Co do poszanowania znów, z jakiego korzystają literatki nasze, jako kobiety, za najlepsze pono świadectwo posłużyć może to, iż rozbiory prac ich w organach naszych najrozmaitszej barwy z całą traktowane są oględnością, wolne od napaści brutalnych i dwuznacznych wycieczek polemicznych, których nieraz nie szczędzi się mężczyznom.

Kronika.

Lwów, dnia 11 maja.

Cesarz uda się 20 b. m. jak donosi *Nowa Pressa* — na dzień jeden do obozu w Bruck, dla odbycia pierwszego przeglądu wojsk.

Arcyksiężna Marja Józefa poleciła wyrazić p. Namiestnikowi Loeblowi kondolencję swoją z powodu śmierci jego małżonki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Jana Złepkowa w Wierbiążu niżnym, rzeczywistem nauczycielem szkoły etatowej w Jasionowie górnym.

Wybory do Sejmu galicyjskiego rozpisane zostały najwyższem rozporządzeniem dla okręgów wyborczych gmin wiejskich na dzień 2 lipca b. r., dla okręgów wyborczych miast i Izb handlowo-przemysłowych na dzień 4 lipca b. r. a dla wyborczych większych posiadłości ziemskich na dzień 9 lipca b. r. Wybory te odbędą się w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru przepisanych.

Bliższe postanowienia, co do godzin i miejsc, w których wybory mają się odbyć, podane będą do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im w swoim czasie zostaną doręczone.

W cerkwi pp. Bazylianek przy ulicy Stryjskiej składać będą jutro t. j. 12 b. m. śluby zakonne panny J. Koczorowska i S. Mysłowska. Uroczyste nabożeństwo z tego powodu odprawi ks. metropolita Sembratowicz o godzinie 9 rano.

Sprostowanie. W notatce wczorajszej o mowie ks. Liechtensteina, w której zarzucał on austrjackiej plutokracji brak patrjotyzmu zaszła pomyłka, iż zamiast wyrazów: „niepatrjotyczne tendencje złożono: „niepraktyczne tendencje", czego oczywiście nie mógł powiedzieć ks. Liechtenstein, bo jeśli gdzie szukać praktyczności, to bezwątpienia w operacjach giełdowych, które mogą być — jak twierdził mówca — niepatrjotyczne, ale których o brak praktyczności pomawiać nie podobna.

Szkoła malarska powstanie niebawem we Lwowie. Z dniem 1 października r. b. pan Marceli Harasimowicz artysta malarz wespół z drugim kolegą urządzają wyłącznie dla pań zbiorowe lekcje nauki rysunków oraz malowania. Lekcje te rozłożone będą na dwa działy:

Dział pierwszy obejmować będzie rysunki i malowanie olejne głów i figur, zaś dział drugi rysunki krajobrazów w połączeniu z malowaniem akwarellą i olejno.

Podczas lekcyj traktowaną będzie teorja malarstwa i nauk pomocniczych.

Od Przew. X. Sieleckiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

„*Przegląd*" umieścił w swych szpaltach wiadomość, że na wiecu katolickim, jaki odbył się we Wiedniu, z Rusinów galicyjskich nikt nie był przytomny. To mylne doniesienie raczy Szan. Redakcja sprostować, gdyż na rzeczonym wiecu pojawili się X. Sarnicki, prowincjał Bazyljanów i niżej podpisany, byli też i delegaci Najprzewielebniejszych Biskupów, a to X. Piurko spiritualny gr. kat. seminarjum we Wiedniu, i X. prałat Singalewicz. Że więcej księży nie przybyło na to ze wszech miar dla każdego katolika tak ważne zebranie, łatwo da się wytłumaczyć tą okolicznością, że osobliwie w ostatnich czasach z przyczyn wszystkim wiadomych stan materjalny naszego duchowieństwa znacznie się pogorszył, a tu podróż do Wiednia wymagała dość znacznych kosztów. Dodać należy i to, że żadna z kolei galicyjskich nie zniżyła ceny jazdy jak to uczyniły zarządy kolei północnej i innych kolei austrjackich.

Z poważaniem
X. Sielecki
gr. kat. proboszcz w Żużelu i uczestnik wiecu katolickiego.

Koło artystyczno-literackie w Krakowie zawiadamia, że po zupełnem wyczerpaniu pierwszego nakładu (12 000 egzemplarzy) popularnej reprodukcji obrazu mistrza Matejki „Kościuszko po zwycięstwie racławickiem" przystępuje obecnie do wydania drugiego nakładu.

Ze względu na potrzebę oznaczenia wysokości nakładu prosi Koło instytucje i osoby, które zamierzają nabyć tę reprodukcję (chromolitogr. 72×35 cm) w większej ilości, aby raczyły donieść Kołu artyst.-literackiemu w Krakowie (rynek l. 10) ile egzemplarzy mniej więcej będą potrzebowały.

Cena pozostaje ta sama tj. 50 ct. za egzempl., z 20 pct. rabatem przy odbiorze 50 egz.

Kraków 5 maja. *Juljusz Kossak*
prezes.

Zmarli. Józef Czerwiec, ob. m. Lwowa, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 72.

Nowy wypadek zawalenia się kamienicy wydarzył się wczoraj w południe. Tym razem zdarzyło się to nie ze starą jaką ruderą lecz w nowej, jeszcze nawet nie ukończonej zupełnie kamienicy, na rogu ul. Pańskiej i Zielonej, którą budować zaczęto w roku zeszłym a która za parę miesięcy najdalej miała być już zajętą przez lokatorów. Otóż wczoraj zawaliły się w kamienicy tej sufity i boczne ściany na pierwszem i na drugiem piętrze, szczęściem że stało się to w porze w której wszyscy robotnicy poszli na obiad i tylko temu zawdzięczyć należy, że się tym razem obeszło bez ofiar w ludziach.

Kamienica ta buduje się na rzecz żydowskiego spekulanta Oberhardta, który już niejedną porysowaną kamienicą uszczęśliwił Lwów, a roboty murarskie prowadził budowniczy i radny miejski p. Gołąb, który widocznie trzyma się przysłowia: „jaka płaca, taka praca" i za tańsze pieniądze buduje jak się buduje w Anglji, gdzie domy stawiane są na krótkie perjody, bo grunta pod budowle nie sprzedają się, lecz bywają wydzierżawiane.

Niedoszłe samobójstwo. Franciszka Abraham 35 lat licząca wdowa po przedsiębiorcy budowy, Janie Bogumile Abrahamie, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie przez zażycie silnej dozy rozczynu fosforowego. Pomoc udzielona jeszcze wczas przez miejskiego lekarza, uratowała jej życie, a pobudką do tego desperackiego kroku miały być z jednej strony nędza, z drugiej żal za zmarłym małżonkiem.

Wieczory czwartkowe u JE. Pawła Popiela w Krakowie od lat trzydziestu stanowią ognisko poważnych rozmów i serdecznych zebrań.

Onegdaj — pisze *Czas* — uczestnicy zebrali się w pełnym komplecie; odbyć się miał bowiem akt uroczysty wręczenia portretu zacnego gospodarza — jako daru od czwartkowych gości — dla Muzeum narodowego.

W imieniu zgromadzonych ks. dr. Pawlicki zabrał głos. — Jeżeli nasze zebrania czwartkowe — mówił on — pod względem świetności ustępują tym, jakie przed stu laty gromadziły pisarzy stanisławowskich a później towarzystwa Iksów, to mają one za to nastrój głębszych zasad, siły przekonań i tej powagi, jakie im daje dostojny gospodarz. Któż obliczy, ile z tych rozmów czwartkowych wyszło pożytku, ile pobudek do prac naukowych; któż odgadnie, ile tu zrodziło się natchnień do dzieł literackich i artystycznych. Przejęci tem poczuciem, miłością i wdzięcznością uczestnicy tych zebrań dla czigodnego gospodarza postanowili upamiętnić te chwile jego portretem, ofiarując go do Muzeum Narodowego. Napis wyraża naszę intencję, a jest łaciński, bo gospodarz od młodości był wiernym lubownikiem i znawcą pisarzy starożytnych i literatury klasycznej. Świetnie artysta wywiązał się z zadania i stworzył prawdziwe dzieło sztuki, za co mu się należy serdeczne uznanie.

Dyrektor Władysław Łuszczkiewicz żałował, że — chociaż jeden z najdawniejszych i najstalszych gości czwartkowych — musi tu przemawiać w innym charakterze. Jako dyrektor Muzeum stwierdził, że mało darów, któreby miały dla niego taką cenę; ma on bowiem podwójną wartość: znakomitego dzieła sztuki oraz upamiętnienia tej postaci, którą z tylu względów kochamy i czcimy. Dawcy mogą być spokojni, że ten portret znajdzie jedno z najodpowiedniejszych miejsc w Muzeum narodowem.

JE. Paweł Popiel, dziękując zebranym przyjaciołom, rzekł, że jego zdaniem przeznaczenie do Muzeum narodowego jest przecenieniem jego zasług bo choć krajowi pragnął całe życie służyć — nie danem mu było spełnić takich czynów, któreby takie uczczenie usprawiedliwiły. Zakończył toastem gości czwartkowych w ręce Ks. Pawlickiego, dyrektora Łuszczkiewicza i artysty p. Pochwalskiego.

Hr. Ludwik Dębicki rzekł: Historja kraju nie pominie działania, wpływu i rad, jakiemi p. Paweł Popiel w życiu publicznem przez długie lata zatwierdzał swą miłość ojczyzny — w historji życia katolickiego naszego społeczeństwa zapisanem będzie stanowisko tego męża i tego domu i zaznaczy ono epokę — uczestnicy zaś czwartkowych zebrań przeniosą w dalsze pokolenia tradycję tego, co one znaczyły w ruchu umysłowym i kulturalnym, ale jest jeszcze inne pole zasługi, dom i rodzina, przekazanie zasad i wytknięcie kierunku synom i wnukom, wnosi więc toast na cześć i powodzenie domu Popielów w ręce obecnych synów i wnuka.

Wychylono ten toast winem kościuszkowskiem z winobrania roku 1794.

Piękny napis pamiątkowy położony na ramie obrazu pięknemi renesansowemi literami drukowanemi, brzmi:

Ne sermonum intercideret memoria quos suis in aedibus omni die Lovis Exmus Dnus Paulus de Chosciak Popiel multos per annos et liberaliter instituit et rexit sapienter iucundissimarum conversationum socii et participes imaginem pictam preclarissimi ducis ac moderationis aere collato gratorum documentum animorum musaeo patrio dono obtulerunt D. IX Mai A. D. MDCCCLXXXIX.

(Ku utrwaleniu pamiątki rozmów czwartkowych, które najczcigodniejszy JE. Pan Paweł Chościak Popiel zaprowadził w domu swoim i rozumnie niemi przez długie lata kierował, uczestnicy najmilszych zebrań złożywszy się na wizerunek znakomitego swego przewodnika i mistrza, obraz ten na świadectwo wdzięczności Muzeum Narodowemu w darze złożyli d. 9 maja 1889 r.).

Co do samego obrazu dodamy, że znawcy uważają go za najlepszy portret jaki wyszedł z pod pędzla p. Pochwalskiego, a wielbiciele p. Popiela twierdzą, iż oddaje on nietylko rysy ale wyraz i duszę pierwowzoru. Jest on wielkości naturalnej, w postaci siędzącej widzialnej po kolana."

O licytacji Zakopanego dochodzą nas dzisiaj z Nowego Sącza ciekawe szczegóły. Już w przeddzień licytacji zjazd w Nowym Sączu był tak wielki, że pomieszkanie można było dostać — tylko z wielkiemi trudnościami. Między innemi przybyli: reprezentant rządu sekretarz ministerjalny p. Fryderyk Watzl, dr. Markiewicz, który stanął do licytacji w imieniu Towarzystwa Ochrony Tatr polskich, wreszcie izraelici dr. Kolischer właściciel papierni w Czerlanach i Jakób Goldfinger, dzierżawca papierni Zakopańskiej. Na miejscu było też prezydjum i dyrekcja Towarzystwa ochrony Tatr, a mianowicie pp.: Eustachy ks. Sanguszko i dr. Lesław Boroński ze strony Rady nadzorczej, a pp. Wilhelm Habicht i dr. Ferdynand Wilkosz ze strony dyrekcji. Wreszcie przybył także dr. Rettinger jako pełnomocnik hr. Władysława Zamoyskiego.

Licytacja rozpoczęła się w sądzie o godzinie 10 z rana w obecności p. radzcy Łopackiego i adjunkta Matusińskiego. Po odczytaniu warunków licytacyjnych i ceny wywołania licytacja postępowała zrazu zwolna, odbywając się tylko między reprezentantem rządu p. Watzlem, który złożył wadjum w imieniu galic. funduszu religijnego, dalej między pp. Markiewiczem, Koliszerem i Goldfingerem. W tym czasie dr. Rettinger zajmował bardzo niepokaźne miejsce w audytorjum, nie mięszając się wcale do akcji. Kiedy doszło do sumy 410.330 zł., oświadczył p. Watzl, że wyżej pójść nie może i że dla tego cofa ofertę funduszu religijnego. Pp. Markiewicz z Koliszerem i Goldfingerem licytowali się dalej aż do sumy 420.000 zł. Kiedy tę sumę wywołano, stanął nagle do licytacji dr. Rettinger, złożył wadjum imieniem własnem i rozpoczął licytować dorzucając do każdej ceny ofiarowanej przez dra Kolischera lub Goldfingera „centa więcej", czem ostatecznie pobił przeciwników.

O godz. 1½ w południe odroczono licytację do godziny 4. Najwyższą cenę przed odroczeniem ofiarował dr. Rettinger w sumie 423.700 zł. 1 ct. Po południu ożywiła się licytacja. Towarzystwo ochrony Tatr polskich ofiarowało ze swej strony 425.005 zł. Kiedy Goldfinger ofiarował 440.000 zł., żądał dr. Kolischer przerwania licytacji na 10 minut, co uczyniono. Kiedy zaś cena doszła do 450.000 zł., żądał Goldfinger przerwy na 5 minut. Po tej drugiej przerwie ofiarował Goldfinger 460.000 zł., a gdy dr. Rettinger dorzucił centa, oświadczył Goldfinger, że od licytacji odstępuje.

Wtedy dr. Rettinger złożył pełnomocnictwo Władysława hr. Zamoyskiego i oświadczył, iż w jego imieniu złożył wadjum i licytuje. Oświadczenie to przyjęto z wielkiem zadowolnieniem, a Towarzystwo ochrony Tatr polskich oświadczyło, że odstępuje od licytacji. — Krótko jeszcze licytowali między sobą dr. Kolischer, który jako ostatnią cenę ofiarował 460.002 zł. 2 ct. i dr. Rettinger, który kupił dobra dla hr. Zamoyskiego za 460.002 zł. 3 ct.

Tałmud i Vergani. W Radzie państwa postawił dep. Vergani wniosek zbadania religijnych pism żydowskich, jako to: tałmudu i t. p.

Zbadanie takie ma na celu oświecić ludność, ile prawdy jest we wszystkich, zresztą dość rozpowszechnionych twierdzeniach, że religja żydowska dozwala a nawet nakazuje żydom oszukiwać i krzywdzić innowierców.

Wniosek ten poparli wszyscy antisemici i znaczna liczba klerykalnych posłów w Radzie państwa.

Prasa żydowska podnosi wielki hałas z tego powodu, oskarża wszystkich posłów, którzy ten wniosek podpisali o wstecznictwo, nazywa ten wniosek hańbą dziewiętnastego stulecia i t. d.

Zastanowić musi rzeczywiście, dla czego żydzi tak boją się, aby się świat z ich tałmudem nie obznajomił — czy boją się może, aby rzeczywiście nie wyszło na wierzch, że zasady tałmudu sprzeczne są z zasadami etyki i moralności?

Jeżeli tałmud nie jest niczem, jak tylko księgą moralności, komentarzem do biblji i zbiorem przepisów religijnych, w takim razie powinno żydom nawet wiele zależeć na tem, aby zasady tałmudu wszystkim były znane.

Poseł Vergani nie jest pierwszym, który potrzebę przetłumaczenia tałmudu poruszył, noszą się z tą myślą od dłuższego czasu wybitne osobistości i to nie tylko w Austrji, gdyż arcybiskup koloński i wielu niemieckich książąt Kościoła — i w naszem Sejmie stawiał poseł Teofil Merunowicz odpowiedni wniosek, — a o ile nam wiadomo, księgarnia uniwersytecka Wagnera w Innsbrucku podjęła się nawet przed laty kilku częściowego nakładu tego wydawnictwa, które zdaje się dla braku funduszów dotychczas do skutku nie przyszło.

A funduszów potrzeba na to znacznych, tałmud bowiem pisano przeszło dwieście lat — i gdyby go chciano przetłumaczyć w całości — to księga taką obejmowałaby kilkanaście tomów.

Tłumaczenie takie zresztą byłoby tylko z korzyścią dla żydów, bo jeżeliby się okazało, że zasady tałmudu są dobre, antisemici utraciliby najsilniejszą broń, jaką wojują.

Co jest jednakże rzeczą pewną, to to, że nie jedna śmieszność na wierzchby wyszła, i tego się żydzi też może najwięcej boją.

Księga religijna bowiem, która na czterdziestu stronnicach o niczem więcej nie mówi, tylko roztrząsa kwestję, czy, jeżeli na kuchni w jednym garnku gotuje się mięso, a w drugim fasola, a woda kipiąca z garnka z mięsem bryźnie do garnka z fasolą, czy w tym razie fasola jest skażoną i czy ją można jeść, księga taka straciłaby w oczach świata wiele z tego nimbu, jakim ją żydzi otaczają.

Z Przeworska nam piszą: W wielką sobotę przeniosła się do wieczności w Przeworsku siostra miłosierdzia Marjanna Wolf w 52 roku życia, z których 33 lat przebyła w zgromadzeniu.

Pogoda i uśmiech spokoju rozlane na szlachetnej twarzy zmarłej dobrze odpowiadały temu cichemu a pełnemu cnót życiu, jakie wiodą w swym zakresie siostry miłosierdzia. Ś. p. Marjanna poświęcała się chorym. Poświęcać się bezustannie chorym, to znaczy nie mieć chwili spokojnej ni dniem ni nocą; to znaczy dawać bez przerwy jałmużnę bliźnim z własnego zdrowia i życia, ujmując z nich ciągle cząstkowo, aż do końca. Więcej to chyba niż jednorazowy czyn dający na ofiarę jakiejś idei życie własne. Tutaj na całopalenie niesie cicha siostra nieszczęśliwych ciągł

swieże łuczywo to z nocy bezsennych, to z upadku sił, to z ciągłej łatwości przejęcia chorób cudzych w swój własny organizm. Wielka miłość Boga i bliźniego przyczepia do strudzonych ramion zakonnicy niby skrzydła anioła. Biegnie ona na każdy jęk ku łożu chorego, ogląda i czuwa, a opatruje rany, z których nieznośne wyziewy są dla niej niby dowodem, że gorące jej chęci zaparcia się i wyzucia z siebie urzeczywistniają się w części i potęgują siłę jej moralną i moc ducha.

Ś. p. Marjanna, to typowa postać powołanej do znojnej pracy zakonnicy. To niby anioł pocieszyciel chorych moralnie i fizycznie; to żołnierz wiecznie na posterunku, z którego wezwał ją Bóg po nagrodę jak się spodziewać godzi zato ukryte, ciche wielu nieznane życie, z którego dzień każdy naznaczony był bohaterstwem jej serca i ducha. Ta która koiła jęki chorych, uległa wreszcie ciężkiej chorobie raka cierpiąc jak męczennica bez jęku i narzekania. Najwięcej to ją dręczyło, że już nie może iść do sali, gdzie rozlicznemi środkami koiła boleść chorych. Piękna to i wzniosła postać niewiasty mężnej, za którą z wielu piersi popłynął żal głęboki a cichy. Całym światowym przepychem dla siostry nieszczęśliwych było umieszczenie zwłok jej na katafalku w sali, do której po radę lekarską schodzili się do niej chorzy i nieszczęśliwi. Siostra doktorka umarła! jakby elektrycznym prądem rozeszła się ta wieść po okolicy, a miłość wywołała miłość i wdzięczność. Niezliczone tłumy ludności poprowadziły siostrę ubogich do ostatniego schronienia; a cicha ubożuchna trumienka wołała tak potężnym głosem do żałobnego otoczenia, iż się każdy czuł do głębi przejętym w obec tej spracowanej siostrzyczki, która bez reklamy i rozgłosu spełniła wzniośle i szlachetnie zadanie życia, którego wartość po bożemu pojęła, i z pełnemi zasług rękoma poszła z prostotą niemowlęcia do najlepszego z ojców. Niezgasła pamięć i miłość towarzyszyć będą jej pamięci. * *

Dwa pułki austrjackie. Jeden z dzienników niemieckich podaje w fejletonie opis bitwy pod Sadową w r. 1866 i przy tej sposobności charakteryzuje dwa austrjackie pułki piechoty: nr. 4 Deutschmeistrów (Niemców), nr. 55 hr. Gondrecourt (Rusinów), które w jedną brygadę złączone szły razem do ataku.

„Żywo i lekko — pisze fejletonista — rzucili się żołnierze pierwszego pułku na wroga, straszne okrzyki rozbrzmiewały z ich szeregów, nie umieli się powstrzymać, musieli wykazać swego „Schlagera“. Oficerów, którzy padli zanosili na bezpieczne miejsce, wszystkie przeszkody brali z największą łatwością i w jednej chwili zajęli pozycję. „To nasze znawy!“ pomyślałem...

„Stanowczo, ostro, równym marszem w milczeniu jakby na placu ćwiczeń szły naprzód oddziały drugiego pułku. Ciszę przerywał tylko odgłos bębna bijącego marsz generalny. Zdawało się, że to idą nie ludzie z krwi i kości ale automaty. Krwawe wyłomy robiła artylerja pruska w tym murze, ale szeregi przy komendzie „Schliessen Schliessen!“ zwierały się natychmiast, i szły naprzód ślepo na lewo za zdanie przeszkody. O poległych i rannych nikt się nie troszczył. Ani jeden okrzyk zapału, ale też ani jeden krzyk bolu lub trwogi nie wyrwał się z tych szeregów, które porzucało ślepe tylko posłuszeństwo. Nie widziało się tu indywidualności — żołnierze ci wszyscy mieli jedną wspólną wolę. Było to narzędzie, na które najmniejszego wpływu nie wywierały zmienne losy batalji, robiło ono wszystko co kazał komendant — był to „taktyczna jednostka“. I myślę nawet, że gdyby w regulaminie nie było przepisu, iż przy bezpośredniem natarciu na wroga należy z okrzykiem hurra! iść na bagnety, to ani jeden głos nie byłby przerwał ogólnego milczenia. To zaiste nasi „Moskale“.

Dla wystawy afrykańskiej, którą urządza w rotundzie Pratera w Wiedniu dr. Holub, znany podróżnik, ofiarował cesarz z własnej szkatuły 5000 zł.

Nieudała pielgrzymka. Z Tarnowa nam piszą: Rusey wieśniacy z Kurylówki i Staromieścia dowiedzieli się, że 7 bm. ma zjechać do Kulna (pogranicznej wsi rosyjskiej) biskup schyzmatycki. — Biskup ten, będąc przed kilku laty w Kulnie, obdzielał przybyłą tamże ludność galicyjską obrazkami Świętych. Włościanie nasi, w nadziei że znów dostaną obrazki, wyruszyli gromadnie do Kulna oglądać biskupa. Atoli przy przejściu granicy spotkała ich fatalna przygoda. Oto rosyjska straż graniczna zabroniła im przejścia granicy i porządnie ich poturbowała. Musieli więc wrócić do domu bez obrazków.

Robert the Devil (Robert Djabeł) słynny koń wyścigowy angielski, w tych dniach zdechł w Szkocji. W ciągu trzech lat (1879 do 1881) biegał on 50 razy, a tylko 4 razy został pobity. — Nagrody, które wziął w biegach przez te trzy lata, przyniosły właścicielowi pokaźną sumkę 224.000 zł. Już po skończeniu karjery wyścigowej właściciel tego bieguna sprzedał go na stadnika za 96.000 zł. Robert Djabeł żył lat 12.

Książę-lekarz. Teodor książę Bawarski, brat cesarzowej austrjackiej, który jak wiadomo znakomitym jest lekarzem i operatorem okulistą, bawi teraz w Meranie i w tych dniach wykonał tam bardzo szczęśliwej operacji zdjęcia katarakty u 70kilkoletniego wieśniaka. Dostojnemu lekarzowi nie brak pacjentów; w sali ordynacyjnej (w willi, którą zamieszkuje) ścisk jest zawsze wielki. — Książę w małżonce swej dzielnego ma asystenta, który mu zawsze pomocnym jest w pielęgnowaniu chorych.

Myśl.

Wielkie i sławne imiona, otrzymywane w spadku, są jak gotowe ubrania; bardzo rzadko leżą dobrze na tych, którzy je noszą...

Teatr. Dziś w sobotę „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa, z panną S. Arnoldson w roli tytułowej.

Jutro po południu „Błędna gwiazda“ komedja w 5 aktach Komorowskiego.

Wieczorem „Nitouche“ operetka w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczór humorystyczny** pana G. Fiszera, zapowiedziany na dziś, został odwołany. Odbędzie się on dopiero we środę (15 bm.) z niezmienionym programem.

* **Panna Arnoldson**, nadzwyczaj sympatycznie przez publiczność lwowską przyjęta, wystąpi jeszcze parę razy na scenie teatru skarbkowskiego.

* **Zola** pracuje obecnie nad powieścią, która będzie miała tytuł „La bête humaine“, a w niej zamierza on opisać wszystko co się tyczy do kolei i służby kolejowej odnosi. — Powieściopisarz ten, wierny swej metodzie, odbył w tych dniach podróż z Paryża do Chartres na lokomotywie pociągu i kazał maszyniście wszystko sobie szczegółowo objaśniać.

Rozmaitości.

— **Czy autor „Marji“** nazywał się Malczewski lub Malczeski, toczono spory w warszawskiem dziennikarstwie, aż oto rozstrzygnął tę wątpliwość pan Mieczysław Skarbek Malczewski, bo w liście pisanym do *Kurjera warszawskiego* oświadcza on jako należący do rodziny autora „Marji“, że wedle dokumentów rodzinnych i szlacheckich legitymacyj podpisywał się on zawsze przez literę „w“.

— **Zawodowe popisy.** Na pewnem zebraniu na którem między innemi gośćmi był Dumas, gospodyni domu zwróciła się do niego, prosząc go w imieniu całego towarzystwa, aby powiedział jakiś dowcip. — Proszę pana, nie odmawiaj nam — nalegała — powiedz pan coś dowcipnego... wszak to pański zawód; piszesz pan rzeczy takie zabawne.

— Ah! — odparł Dumas — jeśli pani zapatruje się z tego punktu widzenia, gotów jestem przychylić się do jej żądania, pod warunkiem jednak, iż każdy z gości popisze się tu z czemś odnoszącem się do jego zawodowych zajęć. Niech pan rzeczony zaczyna — rzekł zwracając się do siedzącego obok niego oficera artylerji — daj pan wystrzał armatni. Potem najchętniej ja będę się popisywał.

— **Wyścigi parlamentarne.** W Wielkim tygodniu na torze wyścigowym w Buckingham, odbyło się *steeple chase*, w którym wzięli czynny udział tylko członkowie parlamentu, publiczność zaś składała się przeważnie z deputowanych. Do wyścigu stanęło dwunastu kandydatów; zwycięztwo odniósł p. Cyril Flower, gladstończyk, zięć zmarłego Antoniego Rothschild'a, na koniu, noszącym pełną znaczenia nazwę *Homo Rule*.

Część ekonomiczna.

— **Choroby stadne.** Z powodu wygaśnięcia zarazy pyskowej i racicowej w powiatach przemyskim, jarosławskim i tureckim zniesiono wszelkie obostrzenia w tych powiatach zarządzone i zezwolono ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacjach kolejowych w Przemyślu, Niżankowicach, Jarosławiu i Radymnie. —

Natomiast pozostaje nadal zakaz wywozu nierogacizny za granicę kraju z powiatów przemyślańskiego, skałackiego, trembowelskiego, horodeńskiego i nadwórniańskiego.

— **Z Kraj. Tow. kupców i przemysłowców.** Czternaste posiedzenie zarządu Towarzystwa odbyło się 7 bm. pod przewodnictwem p. Karola Balthabana w lokalu własnym.

Uchwalono:

1. Zaprosić przemysłowców na konferencję w sprawie czynności przedsiębranych przez inspektora przemysłowego p. Nawratila;

2. opracowaną przez zarząd ustawę, określającą urządzenie, prawa i obowiązki stanu kupieckiego w krajach koronnych w Radzie państwa reprezentowanych przedłożyć wraz z zaproszeniem na walne zgromadzenie członkom Towarzystwa oraz i Izbom handlowo-przemysłowym;

3. uprosić Koło polskie w Radzie państwa, by powyższy projekt ustawy jak najprędzej zamienił się w ustawę obowiązującą;

4. zwołać walne zgromadzenie członków Towarzystwa na 30 bm. o godzinie 3 po południu w sali kasynowej.

— **O koncesję** na budowę kolei wicynalnej z Bochni do Kalwarji wnieśli podanie do ministerstwa handlu pp. Uderski, inżynier cywilny i poseł na Sejm krajowy, i Dobiński, przedsiębiorca budowli.

W podaniu swem żądają ci panowie zezwolenia na podjęcie robót przedwstępnych do budowy tej kolei, która byłaby najkrótszem połączeniem linji Karola Ludwika z linją kolei północnej i w pierwszym rzędzie miałaby na celu wywóz drzewa budowlanego i innego z doliny rzeki Raby, bogatej także w inne płody górnicze.

— **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 10 m-ja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było w ogóle bardzo spokojne, bo dowozy z ostatnich dni są dość znaczne, a kupujący wobec słabszej tendencji na targach zagranicznych, trzymają się obecnie wyczekująco i dlatego żadne większe transakcje nie miały miejsca.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.20, za czerwoną 7.70 do 8.15, za żółtą 7.70 do 8.10; za żyto 5.75 do 6.25, za jęczmień 6.50 do 7.25, za owies 6.50 do 7.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 9 maja.

Zbliżająca się konwersja pożyczek państwowych Rosji i Egiptu wywołała repryzę wszystkich rent państwowych na giełdach niemieckich, a pogłoski redukcji w oprocentowaniu renty włoskiej znacznie dopomagały repryzie, która uwidoczniła się na naszym targu, przeważnie w rentach węgierskich. Repryza ta nie przeszła na pole papierów spekulacyjnych lub przeszła tylko wyjątkowo tam, gdzie specjalne powody oddziaływały korzystnie na rozwój kursowy pewnych walorów.

Do takich wyjątków zaliczyć można z pośród akcyj bankowych „Bodenkredyty“ i Uniony, z liczby papierów transportowych Lombardy i Ludwiki, z rzędu papierów loteryjnych losy tureckie, które od kilku dni są faworytami naszej spekulacji.

Alpiny cieszyły się również względami naszych giełdzistów, sprzedawano i kupowano jo w dużych partjach, a płacono powyżej wczorajszego poziomu.

Waluty i dewizy trzymały się silnie, ruble zdradzały ochotę ku podwyżce.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 299·75, węgier. 310·25, anglob. 129·60, uniony 232·75, bankvereiny 111·75, länderbanki 238·—, ludwiki 207·50, czerniowiec. 232·25, renta papier. 85·55, srebrna 85·95, austrj. złota 110·—, papier. 100·95, węg. złota 103·15, papierowa 97.80.

Ruble 1·26³/₄ zł.

NADESŁANE.

List z nad Wisły.

O organizacji podatkowej.

Nim przystąpię do określenia organizacji podatkowej, niech mi wolno będzie rzucić maleńki pogląd na socjologję różnych narodów i zdania uczonych.

Najdawniejszy socjolog Mojżesz, nadał następujące prawa swemu krajowi:

Syn najstarszy dziedziczył. Bracia dostawali małą odprawę. Córki nie dostawały żadnego udziału. Sukcesja była tak dokładnie oznaczona, że nie potrzebne były prawa cywilne. Prawa karnego również nie było, tylko karano bardzo surowo przestępstwa przeciw dziesięciu przykazaniom.

Procentów od pożyczki nie wolno było brać.

Los wolno było sprzedać ale tylko na 49 lat. O przestępstwie rozstrzygali najstarsi rodem.

W tych prawach widzimy dążność namacalną uniknienia latifundiów, pauperyzmu i niewoli kapitału.

S p a r t a. Likurg podzielił Spartę na 9000 majoratów, a gdy po 500 latach król zniósł majoraty, w kilkadziesiąt lat potem było tylko 100 posiadaczy.

R z y m. W państwie rzymskiem był bardzo bogaty stan chłopów i silna i mnoga szlachta, póki trwały majoraty. W skutek krzyku ludu majoraty zostały zniesione, co spowodowało ruinę stanu włościańskiego i stanu szlacheckiego. Na ich miejsce utworzyło się 2000 latifundiów. Te latifundja spowodowały w dalszym rozwoju ogromne wojny agraryjne.

Widzimy stąd, że te same przyczyny sprowadzić muszą te same skutki. Ruchomość majątku familijnego sprowadza latifundia, pauperyzm i rewolucję.

Święty Tomasz twierdzi w swej filozofji, że nie ma żadnej rozumno-moralnej podstawy, by kapitał niósł procenta.

Filozof sławny tegoczesny T a i n e, Francuz, twierdzi, że żaden rząd nie jest obowiązany innych żądać ofiar od swych poddanych, jak tylko wojska i urzędników, resztę zaś instytucyj ma pozostawić prywatnej inicjatywie, bo takowe w rękach prywatnych są lepsze i tańsze o jedną czwartą.

Tyle o socjologji, przechodzę teraz do organizacji podatków.

Jaka jest moralna podstawa podatku? Oto ta, że każdy ma się poczuwać do obowiązku poświęcić cząstkę swego dochodu w celu, by resztę w pokoju używać mógł.

Polityka opodatkowania ma być taka, żeby po każdym perjodzie podatkowym poddani stawali się zamożniejszemi, bo tylko natenczas poddani w razie wielkiej potrzeby kraju mogą być w stanie złożyć nowe ofiary.

Dla tego również celu minister finansów ma mieć bardzo baczne oko, by kontrybuenci byli jak najmniej obdłużeni.

Podatek ma być jak najsprawiedliwiej rozłożony i to na tych tylko, co jakibądź majątek posiadają, a więc jedynie tylko podatek dochodowy.

Podatki prawne są początkiem ruiny, bo kto go ma płacić w obecnej wysokości, musi uciekać się najczęściej do kredytu na lichwę.

Podatek zarobkowy jest anomalją, bo klasa zarobkująca nie zarabia najczęściej dostatecznie, aby żyć mogła, jakże można więc nakładać podatek na ubogich.

Pozostaje więc tylko zwykły podatek dochodowy, który mają płacić wszyscy właściciele majątków nieruchomych i ruchowych, to jest: rolnicy, właściciele domów i wszelkich gatunków kapitaliści w równej wysokości.

W Radzie państwa tego roku mówiono o podatku osobisto-dochodowym, progresyjnym, który w perspektywie w jesieni według obietnicy rządu ma być wniesiony do Rady państwa.

Prawdziwie trudno sobie tej myśli wytłumaczyć. Wszakże każdy podatek jest już teraz osobisto-dochodowy i progresyjny; a to w tem znaczeniu, że przecież zawsze jakieś osoby płacą podatek za przedmioty, które posiadają i te wszystkie przedmioty są przez wysoki rząd ocenione, ile mają mieć czystego dochodu; n. p. kto posiada 200 morgów roli, płaci przecież sto razy więcej jak ten, który posiada 2 morgi. I to jest jedynie słuszne opodatkowanie progresyjne i osobiste. Każda inna progresja osobistego podatku musiałaby być zaczerpnięta z zasad Fourier'a.

O cóż chodzi rzeczywiście Radzie państwa?

O to, żeby kapitaliści, którzy zarówno używają opieki prawa, płacili podatek jak każdy inny, bo tego najsumienniej sprawiedliwość domagać się musi; a gdy to nastąpi, Wysoki rząd znajdzie się w możności zniesienia rujnujących podatków.

To zdanie dzielą wszyscy, ale się pytają, jak kapitał wynaleść i jak go opodatkować?

Sposoby są łatwe. W Anglji n. p. samo poczucie sprawiedliwości sprawuje, że podatkujący, często reklamują, że ich za nisko opodatkowano.

W Saksonji biorą za podstawę sposób życia i tak jeden mój znajomy płacił 10 000 marek za mieszkanie, kazali mu więc płacić podatek od 100 000 dochodu.

We Francji istnieje prawo, że kto zatai kapitał, to jako krzywdziciel kasy podatkowej, traci go na jej rzecz, jeżeli potem się okaże, że go posiadał.

P o b ó r p o d a t k ó w i e g z e k u c j a. Jeżeli będzie jedna tylko kategorja podatków, to jest podatek dochodowy, to najdalej do 1 lipca po decyzji Rady państwa, mają być doręczone wszystkim kontrybuentom książeczki z orzeczeniem, ile płacić mają za pierwszy kwartał, a jeżeli do 15 czerwca należytości nie uiszczą, nastąpi egzekucja przez zwykłych egzekutorów.

W miastach pobór załatwia gmina. Obszary dworskie przesyłają podatek pocztą. W gminach wiejskich pisarz rządowy wraz z wójtem zbierają podatki, i niezwłocznie odsyłają pieniądze pocztą wraz z wykazem restancyj.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 maja. W Radzie państwa obradowano dalej nad budżetem.

Rozdział „Najwyższy trybunał obrachunkowy“ przyjęto bez debaty.

Przy rozdziale „etat pensyjny“ zauważa zastępca rządu radzca ministerjalny Hankiewicz, że wymiar pensyj urzędniczych, który nastąpił na podstawie postanowienia cesarskiego z r. 1866 należy do najkorzystniejszych w Europie. Zresztą nie są wykluczone pewne poprawki i sporządzenie wykazów tabelarycznych jest w toku. Urzędnicy jednak nie powinni żywić przesadnych nadziei i za życia asekurować się choćby na mały kapitał.

Przy tytule „Subwencje przedsiębiorstw ruchu“ wnosi Stalitz rezolucję, ażeby rząd zbadał położenie austr. Lloyda i w sesji jesiennej wniósł projekt odpowiedniej ustawy, umożliwiającej dalsze istnienie Lloyda i dającej mu możność konkurowania przy równoczesnem uwzględnieniu interesów państwowych. Rezolucję tę przekazano komisji budżetowej.

Herbst zwraca uwagę Izby, że rząd wedle § 4 ustawy z 14 grudnia 1877 uprawniony jest prowadzić sam zarząd ruchu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej i stawia w tym celu odpowiedni wniosek, który przekazano komisji budżetowej.

Przy rozdziale 36 „dług Cislitawji“ uzasadnia Steinwender rezolucję, ażeby rząd zniósł dla ruchu osobowego i przesyłek pośpiesznych 15 procentowe ażio przyzwolone kolei południowej i zmusił to Towarzystwo kolejowe do wypełnienia wszystkich kontraktowych warunków, przedewszystkiem zaś do wypłaty reszty ceny kupna.

Ciągnęły się jeszcze obrady nad pozostałymi rozdziałami budżetu, poczem nastąpiło drugie czytanie ustawy budżetowej na r. 1889.

Berlin 11 maja. *Post* donosi: Na wczorajszem posiedzeniu ministerstwa obradowano nad sprawą ogłoszenia stanu oblężenia w okolicach; gdzie wybuchły rokosze górników, postanowienia jednak nie powzięto żadnego, atoli jutro ma się odbyć w obecności starszego prezydenta Westfalji większe zgromadzenie właścicieli kopalń, które ma dać w tej mierze swoję opinję.

Berno 11 maja. Francja i Austro-Węgry przyjęły urzędowne zaproszenie rady związkowej na między-narodową konferencję w celu ochrony praw robotników.

Paryż 11 maja. W kołach senatu zapewniają, że komisja trybunału państwowego skonstatowała fakta wielce Boulangera kompromitujące i sądzą, że komisja uchwali jednomyślnie postawić Boulangera w stan oskarżenia.

Ambasador Münster wrócił do Paryża.

Wiedeń 11 maja. Przy wczorajszych wyborach w dzielnicach, wybrano w pierwszym okręgu wyborczym samych liberalnych kandydatów. Połączeni chrześcijanie zwyciężyli zatem w tegorocznej kampanji wyborczej w dzielnicach Marjahilf i Neubau, podczas gdy w dzielnicy Alsergrund wyszło z urny dziewięciu ze stronnictwa połączonych chrześcijan i dziewięciu liberalnych.

Dortmund 11 maja. Wedle doniesienia *Tremonji*, wczoraj w Szlezwiku pod Brechel (w okręgu Dortmundzkim) przyszło podczas biesiady robotniczej w szynku do starcia między wojskiem a górnikami z tego powodu, że robotnicy nie usłuchali rozkazu rozejścia się. Trzech robotników zabito, kilkunastu raniono.

Wiedeń 11 maja. Walne zgromadzenie akcjonarjuszy kolei Karola Ludwika uchwaliło nie dawać żadnej dopłaty do wypłaconych już 4 procent od kapitału akcyjnego i po wypłacie kuponu od pryjorytetów dać za kupon lipcowy 5¹/₄ zł.

Wiedeń 11 maja. Wczoraj przybyła tu w. ks. Marja Pawłówna z córeczką Heleną w towarzystwie księcia i księżnej Oboleńskich. Dzisiaj przyjęła w. księżna śniadanie u niemieckiego ambasadora a o wpół do 12 wyjechała z powrotem do Rosji.

Wiedeń 11 maja. Posiedzenie Izby posłów. Welserheimb odpowiada na liczne interpelacje jak: Schönerera (w sprawie nadużycia urlopu przez pewnego oficera w Voecklabruk) Vaszatego (w sprawie uciskania za używanie języka czeskiego w wojsku), Lazanskiego (o własnowolnej interwencji oficerów nie będących w stanie czynnym przy aresztowaniu żołnierzy) i t. d. w tym kierunku, że wszystkie te sprawy w drodze urzędowej zostały załatwione i winnych do odpowiedzialności pociągnięto.

Budżet i ustawę finansową na r. 1889 przyjęto w trzeciem czytaniu bez rozpraw.

Nadesłane.

Potrzebna jest **POKOJÓWKA** z dobremi rekomendacjami. Powinna umieć dobrze prasować. Zgłosić się po adres do Administracji *Przeglądu*.

Przegląd powszechny rozporządzeniem księcia kanclerza niemieckiego z dnia 7 maja 1887 zakazanym został w całym obszarze państwa niemieckiego na przeciąg dwu lat. Skoro ten termin już upłynął, przeto *Przegląd powszechny* odzyskuje wolny wstęp do Niemiec i będzie go można, jak dawniej, prenumerować bądź w Redakcji (Kraków ulica Kopernika 26), bądź w księgarniach w cenie 20 marek.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 maja 1889.

Hotel Żorża: Exc. M. Rodakowski z Moderu. Exc. H. Loebl z Berna. H. Szeliski z Komborni. St. Biesiadecki z Skotnik. J. Kisielewski z Słupca. S. Żuk Skarzewski i W. Hausner z Wiednia. F. hr. Czosnowski z Wołynia. H. Sternickel z Berna. E. Ehling z Paryża.

Hotel Europejski: W. Grumbach z Wiednia. R. Gestner z Pragi. J. Łukaszewicz z Chocimirza. W. Gniewosz z Złotego Potoku. H. Kanitz z Węgier. J. Jocz z Krywic. B. Żakcij z Narola. E. Schnell z Starych Brodów.

Z zbożowych targów.

11 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	7·——7.85	6.85—7.20	6·70—7.70	6·90—7.10
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.85	5.70—6.70
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6.75	5.——6.50	5.80—6.10
Owies	6·——7.—	5.50—6.—	5.60—6.—	6.——6.85
Groch	6.50 10.50	5.— 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7.50	6.50—7.25	6.——7.20	-.——,—
Rzepak	13.—13.60	12.80 13.10	12.70 13·40	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	50—75·—	48.—74—	—.—.——	65.—68—
Konicz. biała	50.—60.—	50.—60—	48.—59.—	—.——.—
Konic. szwed	60—75.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 11 maja 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	209	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	25	101	25
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ 4 „ „ „	94	—	95	—
„ „ 4¹/₂% „ „	98	75	99	75
„ „ 4% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ (d) 5%) 2¹/₂% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	106	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	96	40	97	40
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	29	—
„ „ Stanisławowa	36	—	38	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.41	9.51—
Półimperjał rosyjski	9.67	9·77
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¹/₈	—1·28¹/₈
100 marek niemieckich	57 85	58·85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 maja. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	298·50	Węg. kolej półn. wschodn.	188·25
Alpiny	72·30	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	309·75	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	129·70	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	232·20	Elbethale	209 —
Ludwiki	206·75	Länderbanki	237·50
Nordbahny	260·—	Renta zł. węg.	103·—
Lombardy	107·75	Bankvereiny	111·30
Losy tureckie	36·80	Renta węg. pap.	97·35
Staatsbahny	242·30	Ruble	1·27·—
Czerniowieckie	233·50		

usposobienie spokojne.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.